

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

W NUMERZE:

- Nocna bijatyka
- Lisy za blisko ludzi
- Ksiądz Smaczniak
- Kronika Policyjna

MAGAZYN

PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY

POWIATU

LUBACZOWSKIEGO

Nr 5 (90)

Maj 2004

Cena 2,00 zł

NASZ KANDYDAT DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

Mirosław Karapyta z ramienia PSL w zbliżających się wyborach startuje do parlamentu europejskiego. Tym samym pragnie znaleźć się w gronie polityków, którzy w Brukseli będą pilnować i zabiegać o nasze interesy. O ile jednak szereg innych kandydatów, dopiero w marszu do Europy będzie stawiać pierwsze kroki, to Mirosława Karapytę w tej Europie już jest obecny. W 1996 roku jako stypendysta w USA zgłębia organizację amerykańskiej oświaty. Współpracował też ściśle z kilkoma instytucjami w Zachodniej Europie. Wielokrotnie na studyjnych wyjazdach przybywa we Francji, Belgii, Kanadzie. A więc już od szeregu lat na naszym gruncie, również poprzez aktywną działalność w Stowarzyszeniu "Euro Karpaty", jest szermierzem idei Unii. Nie przypadkowo, pokonując 12 rywali, zwycięża w plebiscycie "Super Nowości": "Wybory przedstawiciela do parlamentu Unii Europejskiej".

O Mirosławie Karapycie można usłyszeć, że urodził się pod szczęśliwą gwiazdą i że dla niego każdy los jest do wygrania. Jego życie bowiem to pasmo ustawicznych sukcesów tak w pracy zawodowej jak i w działalności społecznej. Od wiejskiego nauczyciela w Nowej Grobli, przechodzi wszystkie szczeble awansu szkolnego aż do wicekuratora. Znaczący jest też jego dorobek naukowy i samorządowy.

Jednakże to nie przysłowiowy łut szczęścia zdecydował o sukcesach Mirosława Karapyty, ale ciągła żmudna praca, konsekwencja, ustawiczne dokształcanie się i humanistyczny, przyjazny stosunek do ludzi. Nigdy nie rozpiera się a w zamian zawsze stawia sobie wysokie wymagania. Świadomie podejmuje się trudnych wyzwań. Chociaż urodził się w Jarosławiu i ukończył na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytet UMCS w Lublinie, mimo innych bardziej intratnych propozycji, podejmuje pracę nauczycielską w Szkole Podstawowej w Nowej Grobli a wkrótce zostaje jej dyrektorem.

Zapadło w nim wówczas mocne postanowienie: wyposażać dzieci w taki poziom



wiedzy, aby miały one równy start ze swoimi rówieśnikami z miasta." Trzeba z uznaniem przyznać, że idei tej pozostał wierny pełniąc również funkcje wicekuratora – mówi dyrektor Zespołu Szkół w Nowym Lublińcu **Zbigniew Wróbel**. Ale aby ten warunek mógł być spełniany widzi konieczność ustawicznego dokształcania się nauczycieli, w czym sam staje się przykładem. Ukończył szereg kursów, w tym studia podyplomowe w zakresie organizacji i zarządzania w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. W efekcie otrzymuje akt nadania stopnia awansu zawodowego "Stopień nauczyciela mianowanego". Ponadto z wiejskiej szkoły czyni placówkę ściśle zintegrowaną ze środowiskiem, włączoną w krwioobieg wsi, gminy. Jego osiągnięcia zostały dostrzeżone przez Kuratorium w Przemyślu, które w 1990 roku powołuje go na dyrektora Delegatury KO w Lubaczowie. A po zmianach organizacyjnych w kraju w 1998 roku zostaje inspektorem w Wydziale Oświaty i Sportu w Starostwie Powiatowym w Lubaczowie.

Niezależnie od oświaty jego zainteresowania obejmują również szeroko pojętą kulturę. Już przesłanką podjęcia nauki w Liceum

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Orły bieliki uśmiercone

W Nowym Lublińcu uczeń miejscowej szkoły Grzegorz Szynal w pobliżu rzeki Wirowej znalazł trzy dorodne orły bieliki. Obok nich leżał też padnięty lis, który, jak wynika ze wstępnych ustaleń, pierwszy zjadł trującą. Ptaki znalezione blisko lisa, stąd wniosek, że trucizna musiała być bardzo silna. Z kolei czwarty orzeł znaleziony został dwa kilometry dalej w pobliżu wysypiska i na jego nodze była obrączka. O odkryciu uczeń w kolejny dzień poinformował dyrektora szkoły Zbigniewa Wróbla, który natychmiast wiadomość tę przekazał powiatowemu lekarzowi weterynarii. Po jego przybyciu okazało się, że trzy orły w pobliżu rzeki Wirowej leżały we wskazanym miejscu, a orzeł w pobliżu wysypiska miał już obciętą nogę na której znajdowała się obrączka. Wiadomo obrączka ta z numerem identyfikacyjnym zawierała bardzo cenne informacje o ptaku. Apelujemy więc do sprawcy tego czynu o jej zwrot. Celem dokonania ekspertyzy orły trafiły do Instytutu Kryminalistyki Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie.

Już w 1993 roku w tej okolicy znaleziono trzy martwe bieliki. Po badaniach ustalono wówczas, że zatruty się one silnym środkiem wykorzystywanym do ochrony upraw tytoniowych. Niewykluczone, że również obecnie mógł to być ten sam środek.

Orzeł bielik to jeden z największych polskich ptaków drapieżnych. Waży około 6 kg., a rozpiętość jego skrzydeł wynosi 2,5 m. Bielik poluje głównie na ryby, ptactwo wodne, zające, młode sarny, odżywia się też padliną. Prezes Przemyskiego Towarzystwa Ornitologicznego stwierdza, że są to ptaki objęte ścisłą ochroną, gdyż są zagrożone wyginięciem. Nie przypadkowo wpisane zostały do Czerwonej Księgi Zwierząt. Szacuje się, że w Polsce jest zaledwie 200 do 300 gniazd tych ptaków.

Przejście Budomierz – Hruszew wreszcie realne

Prawdopodobnie jeszcze w tym roku w Budomierzu rozpocznie się budowa nowoczesnego polsko – ukraińskiego przejścia granicznego. Pomimo pełnego poparcia tej przygranicznej inicjatywy przez nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych i wielu interwencji u władz państwowych w Kijowie, Rząd Ukrainy zwlekał z podjęciem ostatecznej decyzji o budowie przej

ciąg dalszy na str. 3

ciąg dalszy na str. 2

dalszy ciąg ze str. 1

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

ścia. Dopiero ostatnio nastąpił przełom. – Wicewojewoda lwowski Stefan Łukaszyk poinformował mnie, że władze Ukrainy zgodziły się na budowę tego przejścia – mówi starosta Józef Michalik. W Korczowej 6 kwietnia z udziałem władz samorządowych i przedstawicieli służb granicznych odbyło się w tej sprawie polsko – ukraińskie spotkanie robocze, na którym ustalono szczegóły inwestycji.

Strona ukraińska zadeklarowała się przekazać 3 miliony hrywien na wybudowanie po swojej stronie drogi dojazdowej do przejścia. Natomiast cała graniczna infrastruktura powstanie w Budomierzu. Tutaj też polskie i ukraińskie służby będą prowadziły wspólne odprawy. Wojewoda podkarpacki na wykonanie w Budomierzu niezbędnych prac projektowych i wykup gruntów przeznaczył 450 tysięcy złotych. Strona polska zadeklarowała także wsparcie w uzyskaniu środków na ten cel z funduszy Unii Europejskiej.

Najlepsi sportowcy ziemi lubaczowskiej
Marcin Rogowski – piłkarz Zdroju Horyniec oraz Mikołaj Mach – szkoleniowiec tego klubu zdobyli najwięcej głosów czytelników dziennika „Nowin” i internautów w III Plebiscycie na Najpopularniejszego i Najlepszego Sportowca i Trenera Ziemi Lubaczowskiej 2003 roku.

Dalsze miejsca zajęli Waldemar Rogowski – piłkarz Zdroju Horyniec. Patrycja Chmielowiec i Agnieszka Hejnowicz – warcabistki Unii Horyniec. Maciej Szczygieł, Waldemar Gmiterek, Elżbieta Nieckarz – lekkoatleci ze Starego Dzikowa, Magdalena Sioma – lekkoatletka z Dąbkowa.. Michał Gontarz – siatkarz „Czarnych” z Oleszyc. Agnieszka Sioma – lekkoatletka z Młodowa. Michał Korzeniowski. Z kolei w konkurencji trenerzy za Machem znaleźli się: Jan Artymowicz – warcaby /Horyniec/, Roman Cichowski z Narola, Zenon Wójciak – piłka nożna Lubaczów, Andrzej Szczybyło – warcaby Basznia Dolna.

Mleczarnia w Lubaczowie połączona z Trzebownikiem

Mleczarnia w Lubaczowie otrzymała najniższą unijną kategorię C. W tej sytuacji już od 1 maja musiałaby zaprzestać produkcji. Ale dzięki połączeniu z Mleczarnią w Trzebowniku utrzymana zostanie część załogi powiedział Tadeusz Pruchnik -wiceprezes „Res- Mlecz”. Dotychczasowa produkcja w lubaczowskiej OSM zostanie zaprzestana. Przez najbliższe miesiące prowadzony będzie tylko skup mleka, jego pasteryzacja. Działać też będzie chłodnia a na bazie istniejących magazynów prowadzona także będzie sprzedaż niektórych artykułów nabiałowych. Przewiduje się też w Lubaczowie montaż nowej linii technologicznej do produkcji serów dojrzewających. Lubaczowska OSM zatrudniała 64 osoby. Wstępne ustalenia wskazują, że nastąpi 50 procentowa redukcja załogi. W spółdzielni pozostanie więc około 30 pracowników.

Podjętych ustaleń nie akceptuje „Solidarność”. Jej zdaniem plan modernizacji zakładu zgodnie z wymogami Unii Europejskiej został zaakceptowany przez powiatowego lekarza weterynarii.

Centrum Komunikacji Społecznej w Werchracie

W Werchracie z inicjatywy dyrektora szkoły Grzegorza Chmielowca przy zaangażowaniu władz gminy dyrekcji Rejonowego Urzędu Poczтового w Przemyślu i dyrekcji Okręgowej Poczty w Krakowie powstało pierwsze w południowej Polsce Centrum Komunikacji Społecznej. Placówka ta łączy w sobie funkcje urzędu pocztowego, gdzie można dokonać większości operacji pocztowych, biblioteki i gdzie też można skorzystać z kawiarenki internetowej wyposażonej przez pocztę w sprzęt.

Centra Komunikacji Społecznej istnieją w małych miejscowościach w wielu krajach Unii Europejskiej. Stanowią też one szansę dla naszych gmin gdzie ze względu na brak rentowności wiele urzędów pocztowych czeka likwidacja. W takich placówkach niezależnie od załatwiania spraw pocztowych można poczytać książkę i skorzystać z internetu. W otwarciu CKS w Horyńcu oprócz wymienionych udział wzięli: zastępca dyrektora RUP w Przemyślu Maria Walatek, wiceprzewodniczący rady gminy w Horyńcu Stanisław Wis, naczelnik poczty w Horyńcu Krystyna Jóźwik, dyrektor Powiatowego Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie Marian Bobeck.

Koncert Wielkopostny w Narolu

W kościele parafialnym w Narolu 4 kwietnia odbył się Koncert Wielkopostny: Joseph Haydn – Siedem Ostatnich Słów Chrystusa na Krzyżu. Wykonawcą był kwartet Prima Vista oraz Ryszard Peryt – recytacja. Koncert ten, który spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem publiczności zorganizowany został przez Fundację Pro Academia Napolense przy współudziale Urzędu Miasta i Gminy, Ministerstwa Kultury, Fundacji Wspomagania Wsi oraz Fundacji Stefana Batorego.

Deficytowy budżet

Rada Powiatu Lubaczowskiego uchwaliła budżet na 2004 rok. Dochody powiatu zaplanowano na 34 197 862 zł, a wydatki w wysokości 38 158 892 zł. Deficyt finansowy wynosił będzie 3 961 030 zł. Wydatki, które nie znajdują pokrycia w dochodach w kwocie 7 168 476 zł. będzie kredyt długoterminowy. Po stronie wydatków 12 045 815 zł przeznaczono na oświatę i wychowanie, 8 424 114 na pomoc społeczną, 5 658 170 na transport i łączność, 3 401 660 na administrację publiczną. Z sumy tej 3 066 360 zł kosztować będzie utrzymanie Starostwa Powiatowego.

Na bezpieczeństwo publiczne i ochronę przeciwpożarową założono 1 994 100 zł., ochronę zdrowia 607 250 zł. Z kolei na inwestycje ustalono kwotę 5 623 384 zł.. Największą pozycję stanowi budowa dróg powiatowych – 3 646 770 zł., budowa hali sportowej w Zespole Szkół w Lubaczowie – ponad 720 tys. zł. Na rozbudowę Domu Pomocy Społecznej w Rudzie Różanieckiej przeznaczono 400 tys. zł. a budowę krytej pływalni w Zespole Szkół – 200 tys. zł.

Na sesji radni podjęli między innymi uchwałę o zamiarze przekształcenia Technikum Me-

chanicznego na bazie Zasadniczej Szkoły Zawodowej w 2-letnie Liceum Uzupełniające.

W zgłoszonych interpelacjach postulowano zaznaczenie przejścia dla pieszych z parkingu do szpitala powiatowego oraz wygryzowanie przez policję od kierowców wywołujących drzewo z lasu znaków drogowych dotyczących tonażu pojazdów. Ładując dużo kłóców na ciężkie samochody przyczyniają się do niszczenia dróg, które po zimie są jeszcze niestabilne.

Bolesna rocznica

Mija 60 rocznica akcji UPA na wieś Rudkę. 19 kwietnia 1944 roku zamordowanych zostało 58 mieszkańców tej wsi. Mimo mijającego czasu pamięć o tym tragicznym wydarzeniu jest wciąż żywa. Żyją jeszcze ludzie na oczach których mordowany był ojciec, brat jak też całe rodziny. Ze wsi liczącej 110 gospodarstw pozostało tylko jedno. 2 maja z udziałem ocalałych mieszkańców Rudki i ich rodzin, władz gminy odbędą się uroczystości poświęcone tej bolesnej rocznicy.

Afera w Korczowej

Co trzeci pogranicznik w Korczowej trafił do aresztu za łapówki. a większość z nich prosto ze szkolenia na temat korupcji. Wśród dowodów rzeczowych jest ponad 100 kaset z nagraniami wręczania łapówki. Łapówki brano głównie od Ukraińców, którzy wjeżdżali do naszego kraju. Wszyscy zatrzymani zostali zawieszeni w czynnościach służbowych.

Konkurs palm wielkanocnych

Ponad 60 eksponatów zgłoszono do konkursu zorganizowanego w ZSR w Oleszycach na najpiękniejszą palmę wielkanocną. Konkurs był prowadzony w dwóch kategoriach: palma tradycyjna i kompozycja dowolna. W grupie palma tradycyjna I miejsce zdobyło Koło Dekoratorskie przy ZSR w Oleszycach, II - Publiczne Gimnazjum w Oleszycach, III - ZSZ w Lubaczowie. W kategorii kompozycja dowolna równoległe dwa I miejsca zajęli: Zespół Szkół w Pawłosiowie i Publiczne Gimnazjum w Oleszycach, II miejsce Gimnazjum w Łukawcu i III miejsce Szkoła Podstawowa w Lisich Jamach.

Damian Metyk zwycięzca.

W finale Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy o Żywieniu rozegranym w Krakowie Damian Metyk uczeń V klasy Technikum Żywności i Gospodarstwa Domowego w Oleszycach zajął 8 miejsce. Daje mu to gwarancję do wyboru dowolnej uczelni o profilu ekonomiczno-rolniczej. Do olimpiady przygotowywała go mgr Renata Koziół.

Kopia jasnogórskiego obrazu w powiecie Lubaczowskim.

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej odwiedził już parafie:

Stary Lubliniec, Cieszanów, Niemstów, Stary Dzików, Cewków, Stare Oleszyce, Oleszta, Dachnów, Lubaczów. W kościołach odbywały się okolicznościowe msze św., nieszpory, apele jasnogórskie, czuwania modlitewne. Na uznanie zasługuje wzorowy porządek, odświętny wystrój przydrożnych kapliczek i docinków trasy przyjazdów samochodu-kaplicy.

dalszy ciąg ze str. 1

NASZ KANDYDAT DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

Sztuk Plastycznych były uzdolnienia artystyczne, które zostały jeszcze pogłębione w czasie studiów. Uprawia malarstwo, jego prace trafiają na wystawy, wernisaże. Staje się też mecenasem amatorskiej twórczości artystycznej. Dokonania te, jak też umiejętności organizacyjne zadecydowały, że powołany został na dyrektora Powiatowego Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie. Działalność tej placówki oparł na mocnych fundamentach dziedzictwa kulturowego ziemi lubaczowskiej. Władza nim nie słabnące przekonanie że piękno ziemi lubaczowskiej, jej bogate tradycje, walory przyrodnicze są wciąż nie odkryte. Stąd jako dyrektor PCKiS podejmuje wiele inicjatyw, przedsięwzięć stawiających sobie za cel zbliżenie regionu lubaczowskiego reszcie kraju a nawet Europie.

Nie przypadkowo jego temat pracy doktorskiej, którą obronił brzmi: "Świadomość ochrony dziedzictwa kulturowego wśród mieszkańców Roztocza Wschodniego". Sprawy promocji ziemi lubaczowskiej służyły też wygłaszane referaty na szeregu konferencjach, sympozjach, których był też współorganizatorem oraz kierowanie w latach 2001–2002 Stowarzyszeniem Rozwoju Ziemi lubaczowskiej.

Mirosław Karapyta angażuje się w działalność samorządową i rzuca się w wir życia społecznego. W 2002 roku bierze udział i zwycięża w wyborach do sejmiku wojewódzkiego, a wkrótce powołany zostaje na przewodniczącego Komisji Polityki Regionalnej oraz na przewodniczącego Klubu Radnych PSL. Pełnienie tych funkcji poszerza znacząco jego możliwości w pomaganiu szkołom w tym i w powiecie lubaczowskim.

Być może ktoś inny na jego miejscu, po awansie do województwa, czym prędzej zerwałby kontakty z powiatem. Wicekurator jednak nadal mieszka we wsi, w której w 1986 roku rozpoczął swój start zawodowy. A jego żona **Grażyna**, również nauczycielka objęła po nim kierownictwo szkoły. Wciąż też ściśle jest związany z naszym powiatem i w województwie jest jego gorącym rzecznikiem. "Obecnie jako powiat mamy większy pożytek z jednego radnego w sejmiku wojewódzkim niż kiedyś z czwórki" – mówi starosta **Józef Michalik**.

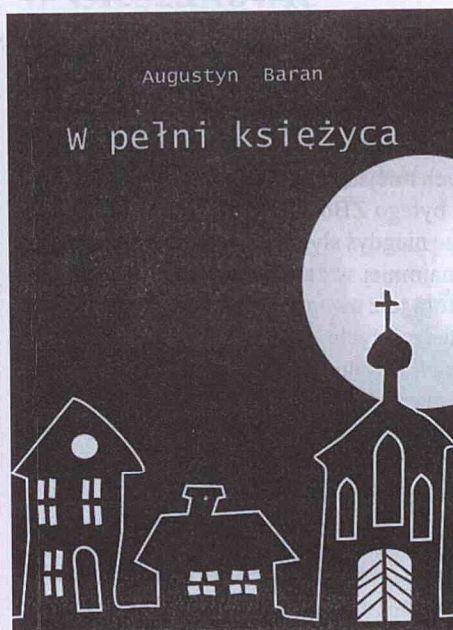
Obraz jego byłby niepełny gdybyśmy ominęli cechy osobowościowe. Już po krótkiej rozmowie z nim, mamy wrażenie jakbyśmy spotkali dobrego bliskiego znajomego. Cechuje go łatwość w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi. Mówią o nim, że zachowuje się jak swój chłop. Z uśmiechniętą nieskazitelną uprzejmością odnosi się zarówno do swoich zwolenników jak i przeciwników, z tym samym szacunkiem zwraca się do rolnika, robotnika jak i profesora uniwersytetu czy wojewody. Nie należy do ludzi którzy demonstrują władzę i lubią kadzidla. Ten samorządowiec, jest jak poduszka, bez ostrych kantów, bez agresywności. Ale i złudzeniem byłoby sądzić, że tę poduszkę można zgnieść. Czasem ponoszą go jednak nerwy. Przypomina wówczas wulkan, który drzemie po całych dniach a potem wybucha lawiną ognia. Chociaż cechuje go twarda nieustępliwość zawsze stara się dojść sedna. Nigdy nie podejmuje pochopnych decyzji. Wystrzega się dolewania oliwy do ognia. Nie rzuca słów na wiatr. Jest konsekwentny w działaniu. "Dotrzymuje słowa, jak coś obieca – mówi **Józef Michalik** – to tak chodzi koło sprawy, że ją finalizuje". Jak przystało jego pozycji nienagannie się ubiera. Gustuje w jasnych dobrze skrojonych garniturach, na których trudno zauważyć jakieś zmarszczki.

Administrowanie oświatą, praca dydaktyczna w Wyższej Szkole Zawodowej w Jarosławiu, działalność w Sejmiku Wojewódzkim wzbogaca jego wiedzę i doświadczenie co czyni z Mirosława Karapyty osobowość znaczącego formatu – polityka, samorządowiec, który przełamując zaściankowość, myśli i działa w kategoriach interesu powiatu, województwa i kraju.

Zawsze uważał, nawet rozpoczynając pracę w szkole, że należy przekraczać horyzonty, sięgać dalej i wybiegać w przyszłość. Dewiza ta zadecydowała, że wciąż poszerza się pole jego działania: przejściem ze wsi do powiatu, z powiatu do województwa i miejmy nadzieję, że zaowocuje awansem z województwa do parlamentu europejskiego.

Marian Ważny

AUGUSTYN BARAN



mówi więcej o człowieku, życiu niż słuchana nieraz długa opowieść.

Jednocześnie jest to świetna literatura, napisana pięknym, soczystym językiem. To tylko ktoś kto mieszka na wsi, obdarzony jest bystrym zmysłem obserwacyjnym i talentem literackim mógł napisać taką wspaniałą książkę. Oto tekst, który wprowadza nas w jej klimat:

Cieężar słońca opada na wzgórze, za kaplicę z Frasobliwym, poczętym i narodzonym jeszcze w kurnej galicyjskiej chacie, pełnej pcheł, karaluchów i tłustych pluskiew, niedożywionych cieląt, leżących z domierającymi dziećmi pod piecem zastawionym zupą z lebiody i pokrzywy na ostatnie w ich życiu wieczorne danie, po którym przysni się jeszcze na dalszą drogę chleb powszedni, świeży, pachnący na całe podwórze, nigdy się niekończący, jak we dworze i na plebanii.

Przed okiem i łapą turysty chroni Pana kepa rozległych tarnin i dzikiej róży, a on dłonią zżartą kornikiem czasu, słońcem i mrozem, deszczem i śniegiem, wysmaganą wiatrami, obitą gradem, błogosławi i wianuje wszystkich zapomnianych, upokorzonych brakiem Boga, Chleba i Miłości w rzeczy tej ziemi, tego świata – na który przyszedł i z którego odszedł w ludzkiej krwi i nieludzkim cierpieniu.

M.W.

Parkingowy problem w Lubaczowie



Lubaczów 2004, Rynek (fot. i oprac.: A. Sz.)

W godzinach szczytu (nie od dzisiaj) zgodne z przepisami zaparkowanie samochodu (bez narażenia się na mandat) nie jest już w Lubaczowie możliwe. Nie ma wręcz możliwości podjechać nawet pod wydawało by się obiekty i instytucje powszechnej użyteczności publicznej (nie tylko pod te z fotografii). Co sądzą o tym czytelnicy Kresowiaka? Co na to władze miasta? Czekamy na opinie.

IZBA PAMIĘCI W NAROLU WSI

Opracowanie dedykuje pamięci działaczy społecznych, twórców i założycielom Izby Pamięci Narodowej przy Szkole Podstawowej w Narolu Wsi – małżeństwu Jadwidze i Kazimierzowi Sitarzom.

W zbiorach archiwalnych miejscowego Koła ZK RP i BWR natknąłem się na archiwum byłego ZBoWiD w Narolu w którym to ocalały 2 ankiety dotyczące niegdyś słynnej placówki muzealnej w Narolu Wsi. Pragnę przynajmniej w zarysie odsłonić historię powstania tejsze placówki, która to z uwagi na zaistniałą sytuację jest obecnie zamknięta dla zwiedzających.

Izba Pamięci Narodowej w Narolu Wsi założona została z inicjatywy wspomnianych nauczycieli. Wspomnieć tu należy, że oboje wywodzili się ze środowiska poakowskiego, a później byli aktywnymi działaczami Koła ZBoWiD w Narolu. Oficjalnie opiekunką i sponsorem placówki była Jadwiga Sitarz.



Pani Jadwiga jako pedagog i lokalna patriotka zaopiekowała się mogiłą poległych żołnierzy września 1939 roku pochowanych na miejscowym cmentarzu w Narolu. W tej działalności ściśle współdziałała z wieloletnim dyrektorem miejscowego Zakładu Przetwórstwa Drzewnego "Las" i zarazem prezesem ZBoWiD Kazimierzem Nowakiem. W 1966 roku wychodzi ona z inicjatywą założenia w opuszczonym akurat budynku szkoły Izby Pamięci. Z pomocą miejscowej młodzieży szkolnej, mieszkańców i ofiarodawców nawet spoza terenu gminy Narol zaczęła gromadzić cenne pamiątki historyczne: mundury wojskowe z września 1939 roku, odznaczenia wojskowe, militaria, dokumenty, pamiątki powstańcze z 1863 roku. Wśród eksponatów znalazła się nawet żelazna tablica graniczna z czasów zaborów. Ostatecznie zbiory zgromadzono w działach tematycznych: Kampania wrześniowa 1939 rok, Martyrologia Narolszczyzny, Ruch oporu w Narolu i okolicy, Ludowe Wojsko Polskie i Izba Regionalna.

Uroczyste otwarcie placówki z udziałem władz lokalnych i kombatanckich odbyło się 21 maja 1969 roku w rocznicę walk miejscowych oddziałów AK i BCH z sotniami UPA. Wkrótce placówka ta leżąca na szlaku turystycznym i dostępna dla zwiedzających o każdej porze stała się słynna zarówno w województwie jak i na Zamojszczyźnie. W regionalnej oraz centralnej prasie pojawiło się na jej temat szereg entuzjastycznych publikacji.

Z chwilą odejścia opiekunów i zarazem kustoszów na "wieczną wartę", tę chlubną funkcję po trosze przejęła ich córka Barbara, która jednak po zmianie miejsca zamieszkania ma ograniczone możliwości w opiekowaniu się placówką. Wraz z upływem lat budynek starej szkoły, w którym mieści się Izba Pamięci ulega coraz większemu zniszczeniu. W efekcie od kilku już lat placówka jest zamknięta dla zwiedzających.

Opuszczoną Izbą Pamięci Narodowej zainteresowało się Towarzystwo Miłośników Ziemi Narolskiej, które już na pierwszych swych zebraniach podjęło deklarację o przejęciu zbiorów muzealnych z Izby Pamięci i utworzenie w zabytkowym i opuszczonym przez uczniów budynku szkoły w Narolu "Muzeum w Narolu". Rajcy i działacze ochoczo zajęli się realizacją tego przedsięwzięcia. W powołanej Radzie Muzealnej znalazło się 20 lokalnych działaczy z Narola i okolic. Skrupulatnie zabrano się do kompletowania dokumentacji, uchwał. Podjęto też starania zdobycia środków finansowych na remont budynku szkolnego. Równocześnie Towarzystwo Miłośników Ziemi Narolskiej na mocy uchwały przyjęło budynek.

Niestety Rada Muzealna znalazła się w potrzasku po zmianie steru władz miejsko gminnych, które odmówiły finansowania tworzącej się placówki muzealnej. Nowa władza wyłoniona po wyborach, dopatrując się nieudolności tworu "Rady Muzealnej w Narolu", podjęła decyzję o rozwiązaniu jej administracyjnie a obiekt muzealny / budynek starej szkoły / przekazała Parafii w Narolu. Tym samym budynek przepadł, bo kto teraz zechce zadzierać z ks. Biskupem i miejscowym Dziekanem? Kwestię tę pozostawiam bez dalszego komentarza.

W każdym razie, w tym całym chaosie, miały miejsce ewidentne porażki, które winne być przestrogą dla następców. Chociaż od tych rozstrzygnięć upłynęło sporo czasu nasuwają mi się pytania:

Czemu upadła tak prężna Rada Muzealna?

Dlaczego władze gminy odebrały budynek szkolny?

Po co Parafii potrzebny był budynek szkolny, który teraz niszczeje – wręcz wali się na oczach społeczeństwa Narola?

W imieniu Towarzystwa Opieki nad Zabytkami upominam się o ochronę zabytkowego budynku starej szkoły w Narolu, jak również zgromadzonych eksponatów w Narolu Wsi.

Najwyższa pora aby pomóc sołectwu w Narolu Wsi, tak aby placówka ta nadal mogła jak za dawnych lat służyć społeczeństwu.

Wiesław Kołodziej

Opiekun Izby Pamiątek w Lipsku

Towarzystwo Opieki nad Zabytkami.

Poezja **Marii Grądzkiej Kuczek** zrodzona z tęsknoty i przepojona nostalgią za krajem ojczystym, zdobyła uznanie Polonii i jest emitowana w Polskim radio 910 AN WRKL 1580 AM WILIN- New York- New Jersey- Connecticut. W kraju przygotowywany jest do druku tomik poezji o tytule "Wiersze moje zgrzebne". Autorka jest Lubaczowianką z ul. Mickiewicza. Od kilkunastu lat przebywa w USA.

Maj na obczyźnie

*Pisanki są tutaj takie kolorowe
Bazie we flakonie dawno poszarzały
Baranek smutnie zwiesił głowę
Koszyczek skromny i trochę za mały
Słońce nie świeci tak radośnie
Myślami błądzę po dalekim kraju
Przeglądam się tutejszej wiosnie
A widzę Polskę najpiękniejszą w maju
Nie jestem sama. Mam swój własny los
Zły, dobry, szczęśliwy, radosny
Dobłą duszę, chociaż pusty trzos
I piękno nie najpiękniejszej wiosny*

Do druku przygotował: Adam Szajowski, maj 2004

NOCNY ROZBÓJ

Sądowy epilog bójk między chłopakami z Cieszanowa i z Lubaczowa

Wieczorem 14 sierpnia ubiegłego roku kawalerka z Lubaczowa przyjechała na dyskotekę do "Bunkra" w Cieszanowie. Kończy się ona bijatyką, zniszczeniem samochodu i kilkoma rozprawami sądowymi. Dopiero na ostatniej w kwietniu, przebieg której relacjonujemy, zapadł wyrok. A wszystko zaczęło się tak niewinnie

Jako pierwszy zeznawał Lesław M. z Cieszanowa: W "Bunkrze" na dyskotekę w Cieszanowie 14 sierpnia z bratem Grzegorzem, Sławomirem P. i kolegami spędzałem kawalerski wieczór. Gdzieś około godziny 1 w nocy podeszedł do mnie chłopak i pod ścianą w pobliżu wyjścia zapaliliśmy papierosy. W pewnym momencie zbliżył się do mnie nieznany osobnik i skierował mnie do baru, gdzie można było palić. Przy tym zaczął mi grozić pobiciem. Zacząłem się tłumaczyć, że za dwa dni mam wesele, więc jak bym wyglądał na tej uroczystości?

Podeszedłem do baru i wypilem piwo. Za mną stało około 7 – 8 osób. Większość z nich, w tym mężczyzna, który zwrócił mi uwagę była z Lubaczowa. Ja byłem z kolegą. Stojący przy barze mężczyźni zaczęli nam wmawiać, że szukamy zaczepki. A ja powiedziałem, że to wy prowokujecie awanturę. Wtedy jeden z nieznajomych przyczepił się mnie, mówiąc, że to ja szukam zaczepki. Doszło do tego, że ochroniarz uderzył mnie pięścią w twarz. Miałem podbite oko z lewej strony. U lekarza nie byłem, ale ślady pobicia na mojej twarzy widział Radosław N.



Po uderzeniu upadłem. Ochroniarze podeszli do tych mężczyzn i wyprosili ich z sali. Ja wstałem i zauważyłem, że oko mi coraz bardziej puchnie. Postanowiłem wyjść z dyskoteki. Na zewnątrz stała grupka mężczyzn z "Bunkra". Wśród nich był także ten, który mnie uderzył. Nie za-

uważyli mnie jednak, gdyż schowałem się za róg "Bunkra". Ze mną był Radosław N. Mężczyźni weszli do baru i zaczęli mnie szukać. Koleżanka Justyna K. poradziła, że dla własnego bezpieczeństwa najlepiej będzie jak pójdziemy do samochodu. Tak też zrobiliśmy. Kluczyki dał mi Sławomir P. Ja z Justyną usiadłem na tylnym siedzeniu. Kierowcy, którym był Sławomir opowiedziałem całe zdarzenie. Po jakimś czasie wyszedł on z samochodu i poszedł na dyskotekę. Ja z Justyną zostałem w samochodzie. Około 2 dyskoteka się skończyła i uczestnicy, a wśród nich ten, który mnie uderzył, zaczęli wychodzić z lokalu. Gdy zjawił się Sławek pojechaliśmy do domu. Później dowiedziałem się, że w Cieszanowie miała miejsce bójka.

W dwa tygodnie po ślubie zgłosił się do mnie Zenon D. z Lubaczowa, który powiedział, że na tej dyskotekę go pobili i zażądał odszkodowania. Powiedziałem, że byłem na dyskotekę ale go nie pobili. Mimo tego dalej żądał pieniędzy grożąc, że jak nie zapłacę to spotkamy się w sądzie. Żądał ode mnie 2,5 tys. zł. Dał mi trzy dni na zapłacenie żądanej kwoty. Ja nie zadzwoniłem i nie zapłaciłem.

Kolejnym zeznającym był właśnie wyżej wymieniony Grzegorz D. z Lubaczowa: Tego dnia z Radosławem K., Dariuszem Sz., Pawłem Sz. bawiliśmy się na dyskotekę w Cieszanowie. Wyszliśmy z dyskoteki około godz. 2 w nocy razem z Pawłem Sz. i Dariuszem Sz. Staliśmy na parkingu obok poczty. Zwróciłem się do Radosława K. aby otworzył samochód. Kiedy stałem koło jego samochodu podeszło do nas 3 – 4 nieznanych mi mężczyzn i powiedzieli, że my koledze z Cieszanowa ukradliśmy radio z samochodu. My zaprotestowaliśmy, że żadnego radia

nie ukradliśmy. Wśród zebranych był Leszek M., który podeszedł do mnie i uderzył mnie pięścią w nos i kopnął w brzuch. Zrobiło mi się słabo. Wówczas osoby, która mnie uderzyła jeszcze nie znałem, ale wszystko to widział Dariusz Sz. i Paweł Sz. Radosław K. nie widział tego wydarzenia. Ale potem podbiegł i ukrył mnie w samochodzie, zaś Piotr Sz. uciekł do innego samochodu. Kiedy odjeżdżaliśmy, obok naszego samochodu stał Lesław M. i krzychał do nas "wyp...ć z dyskoteki w Cieszanowie". Wówczas zapytałem kolegę czy nie zna tego mężczyzny, który mnie uderzył? Odpowiedział, że to Lesław M.

Gdy odjeżdżaliśmy znajomemu wybito w samochodzie szybę, lusterko i tylny reflektor. W Lubaczowie zawieziono mnie do szpitala. Miałem krwotok. Na szpitalnym parkingu oczekiwała już na nas policja. Dojechał też policjant z Cieszanowa, który poinformował mnie abyśmy w dniu następnym przybyli na posterunek w Cieszanowie. Lekarz zrobił mi opatrunk, miałem złamanie nosa z przemieszczeniem, krwiak, obrażenia ciała. Ze szpitala pojechałem złożyć zeznanie, a do szpitala w Przemyśle pojechałem dopiero w niedzielę. Policjanci zainteresowani byli przyczyną tego, że jestem okrwawiony? Powiedziałem, że zostałem pobity.

Adwokat zapytał czy po uderzeniu pokrzywdzony faktycznie upadł? Świadek odpowiedział, że będąc w pozycji przykucniętej został uderzony w brzuch.

Z kolei zeznawał również z Lubaczowa Paweł Sz.: Byłem na tej dyskotekę razem z kolegami Grzegorzem D., Danielem Z., Marcinem P. Około godziny 2 wspólnie udaliśmy się do samochodu, który stał obok poczty. Zjawiło tam także kilku naszych kolegów. Wówczas podeszła do nas grupa około 20 osób. Ja nikogo z nich nie znałem. Jeden z nich zaczął krzyczeć, że ukradliśmy im radio z samochodu. W pewnym momencie ktoś krzyknął: Nap...my tym z Lubaczowa!

Lesław M. stał w odległości 2 m. od Grzegorza D. Podeszedł do niego i uderzył go zamkniętą dłonią w nos. Po uderzeniu Grzegorz D. upadł na ziemię i został jeszcze kopnięty w okolice klatki piersiowej. Wywiązała się bójka. Zaczęto nas bić. Ja zostałem uderzony nie wiem czy przez jednego czy przez kilku. Wszyscy moi koledzy zostali pobici przez tych chłopaków z Cieszanowa. Najbardziej pobitego wsadzono do samochodu. Kiedy odjeżdżaliśmy w jednym z samochodów, którym kierował Witold D. wybito tylną szybę, reflektor. Pojechaliśmy na posterunek w Cieszanowie ale tam nikogo nie było. Ja rozmawiałem z policjantem i powiedziałem, że zostaliśmy pobici w Cieszanowie.

W Cieszanowie byłem przesłuchiwany kilka dni po zdarzeniu. Policjant na komputerze zapisywał każde moje zdanie, potem moje zeznanie wydrukował. Zeznania nie czytałem. Ale widziałem co było pisane, gdyż cały czas patrzyłem na monitor. Policjant spisywał dokładnie to co mówiłem. Protokół podpisałem bez wcześniejszego odczytania. Podczas przesłuchania powiedziałem jakiej marki samochód został rozbity. Nie wiem dlaczego policjant tego nie zapisał.

Adwokat obwinionego dociekał czy świadek widział jak Grzegorz D. upadł? Świadek odpowiedział mówiąc że upadł miałem na myśli, że jego kolana znajdowały się na ziemi. Na policji zeznałeś inaczej? – zauważył adwokat. Rozbieżność zeznań świadek nie potrafił przekonywująco wytłumaczyć.

Na rozprawie świadkiem była również Justyna K. z Cieszanowa.: Będąc tego dnia na dyskotekę w "Bunkrze", zauważyłam, że Lesław M. ma podbite oko. Zapytałam co się stało? Powiedział, że ktoś go uderzył. Gdy weszliśmy do samochodu przykładałam mu zimną chustę w miejsce gdzie został uderzony. Siedząc z nim w samochodzie słyszałam tylko odgłosy bójk: kopanie samochodu, łamanie czegoś, huk tłuczonego szkła.

Sąd podejmując wyrok miał twardy orzech do zgryzienia. Każda ze stron zachowywała się "solidarnie", to znaczy chłopacy z Lubaczowa za bijatykę obwiniali cieszanowian. Ci zaś od takich oskarżeń się solidarnie odcinali. Niemniej jednak pewne fakty były oczywiste: Grzegorz G. trafił do szpitala i byli też świadkowie, którzy wskazali sprawcę pobicia. Dlatego też Lesław M. uznany został winnym i skazano go na 6 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na okres dwóch lat Obciążono go też kosztami procesu oraz na ZOS w Lubaczowie musi wpłacić 500 zł. Wyrok jest nieprawomocny.

Marek Wrzos

Nie musiał się starać... on prawdziwym był

Ks. Józef Smaczniak 1896-1942

Ks. Józef Smaczniak w latach 1923 - 1928, był w Cieszanowie kooperatorem i katechetą, prowadził bogatą działalność i zajęcia z dziećmi i młodzieżą, odwiedzał domy parafian z ówczesnym proboszczem ks. Czesławem Masnym, organizował amatorskie teatryki, jasełka i festyny na cele kościelne i społeczne.

W 1923 r. gdy przystąpiono do budowy murowanej kaplicy w Dolinach, praca posuwała się bardzo wolno, głównie z uwagi na sytuację materialną parafian. Tylko dzięki animuszowi, zapobiegliwości i zachętom księdza Józefa Smaczniaka, zebrano niezbędne ofiary pieniężne oraz materiały, i budowę kaplicy pw. Matki Boskiej Częstochowskiej szczęśliwie w 1925 r. ukończono. Z jego inicjatywy powstało w Cieszanowie Seminarium Nauczycielskie. Przyczynił się do założenia w nim kilimkarni z warsztatami kilimkarskimi, uczył tam religii i historii. Wynagrodzenie, które pobierał jako nauczyciel Seminarium, przeznaczal na zapłacenie czesnego niektórym uczennicom i uczniom, dzieciom niezamożnych rodziców, dzieciom wdów [czesne wynosiło 30 zł a korzec żyta kosztował 6 zł /przyp. E. Sz./].



Ks. Józef Smaczniak, Cieszanów 1923-1928 (fot. ze zb. E. Sz.)

Przy jego znaczącym udziale organizacyjnym zakupiono wiele nowego kościelnego wyposażenia, zniszczonego w okresie I wojny światowej. Współuczestniczył w zainstalowaniu nowych organów (1923 r) oraz nowego bocznego ołtarza (1928 r). Prowadził nabożeństwa majowe przy bogatym, do granic murów kościoła uczestnictwie parafian (tu jak nigdzie, pasuje powiedzenie "kościół pękał w szwach"). Na jego kazania wielkanocne ludzie aż pragnęli iść, i tak sobie dobierali nabożeństwa by się z nim nie rozminąć. Głosił je dobitnie, z pasją, celnymi słowami trafiał parafianom do serca. Mówił wyraźnie i donośnie. Dawał przykłady z życia i Pisma Świętego, co czyniło jego kazania wiarygodnymi i ciekawymi. Chciało się tam być, chciało się słuchać, uczestniczyć w takiej mszy św. Jego wysiłek w czasie kazania sprawiał, że wielokrotnie ścierał pot z czoła. Tak się zapalał, tak się identyfikował z tym co mówi, co przekazu-

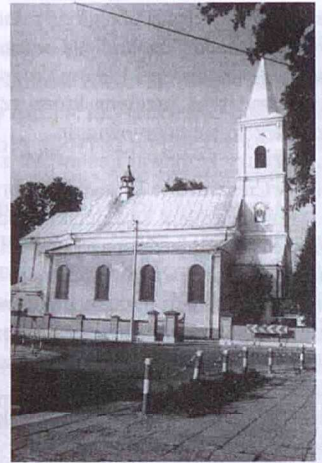
je, tak starał się być prawdziwym. My, wówczas go słuchający, wiedzieliśmy, że on się nie zmusza, że nie gra, że on tak myśli, i że taki jest. Nie musiał się starać, on prawdziwym był. Bywało, że ludzie podczas kazań płakali, że płakał cały kościół...

Pociągał nas za sobą. Do teatryków amatorskich, do jasełek, do spotkań i zbiórek. Dla każdego coś miłego- wszędzie go było pełno, nie usiedziało. Stale coś organizował, coś tworzył o czymś na dzień następny myślał i sięgał w przód. M.in. organizował festyny na Korczunku na Woli (Cieszanowianie wiedzą gdzie to), z których pieniądze przeznaczal na cele parafii (np. malowanie kościoła w 1925 r.), w większości jednak na cele ogólnospołeczne. Osobiście zapowiadał po wsiach, że będą zbierane fanty na festyn. Mobilizował społeczność do różnych inicjatyw. Z jego kazań dzieci i młodzież miała za zadanie napisać potem krótkie streszczenie. I wierzę, że czyniliśmy to z chęcią. Inicjował i urządzał bożonarodzeniowe jasełka, osobiście angażował się w rozpisanie ról, obsadę aktorów, stroje, dekoracje. Osobiście bywał na wszystkich próbach tak teatrykowych, jak i jasełkowych. Wszystkiego doglądał. Wszędzie był. Taka żyłka nie mogąc posiedzieć na miejscu- mówi w rozmowie o ks. Smaczniaku dziś 90-letnia Cieszanowianka i moja kuzynka Kazimiera z Szajowskich Zajac, gdy odwiedziliśmy ją w lutym br. z moim najmłodszym synem Adamem. Dodaje, że ks. Smaczniak był bardzo przystojnym mężczyzną, bardzo imponował i podobał się dziewczętom, i nam wszystkim. Miał brata, który w Cieszanowie poznał pannę Łułyk z ul. Żukowskiej i tu się ożenił (dalsze ich losy nie są mi znane).

Przytoczę jeszcze dwa istotne fragmenty z innych publikacji, dotyczące kresu życia tego zasłużonego nie tylko dla Cieszanowa człowieka i księdza.

"...Ciężko obeszła się wojna z parafią Nadworna [parafia liczyła 5909 Polaków /przyp. E. Sz./, gdzie proboszczem od 1931 r. był ks. Józef Smaczniak. Był to kapłan zasłużony, działacz, dbający o interesy ludności polskiej. Został wydany z inspiracji Ukraińców w ręce niemieckie i zginął w więzieniu w lipcu 1942 r. Posądzono go o wywiad dla polskiego Rządu zagranicznego.

W przeddzień aresztowania Węgrzy ostrzegli ks. Smaczniaka, że grozi mu wnet aresztowanie przez Gestapo, że powinien uciekać. Węgrzy dali mu nawet auto do dyspozycji i chcieli go odwieźć do Budapesztu... Początkowo godził się na te propozycje. Wieczorem poszedł modlić się do kościoła. Na gorące nalegania, by czymprędzej uciekał, odrzekł "Nie opuszczę placówki, tutaj mnie ustanowiła władza kościelna duszpasterzem, tutaj ja sam uczyłem wiernych parafii miłości katolicyzmu i polskości, uciekać nie mogę". Za parę godzin został aresztowany... Ksiądz Smaczniak zabiegał też o byt polskich robotników i umieszczał ich w ośrodku naftowym w Bitkowie."



Kościół pw. św. Wojciecha w Cieszanowie

"...Stanisławów, marzec 1942 - 7 lipca 1942... Pewnego dnia Katia przyniosła wiadomość, że ksiądz ma tyfus. Jaki ksiądz?- zapytałam. No, ksiądz Smaczniak z Nadwórnej, który tu już jest tak dawno. Tyleśmy go szukali- pomyślałam. Od tego czasu starałam się usilnie o wiadomości o tym bohaterskim bojowniku o sprawę. Było raz lepiej, raz gorzej. Ukrainki chodziły do jego celi sprzątać (oczywiście Polski nie miały dostępu) i opowiadały, że leży zupełnie spokojnie, z pogodnym wyrazem twarzy. Gdy już było bardzo źle, Niemcy zaczęli mu dawać mleko. Widocznie był im jeszcze potrzebny, by się czegoś dowiedzieć, bo ich podobno doprowadzał do szafu tym, że nigdy niczego nie zdradził. Ale mleko przyszło za późno... Zmarł 17 czerwca. [w obu źródłach występuje różnica dat] Ta wiadomość o śmierci człowieka, którego nigdy w życiu na oczy nie widziałam, podzialała na mnie straszliwie przygnębiająco. Ubywa ich ciągle, ubywa, któż pozostanie, by stanąć do roboty, gdy wreszcie wróci Ona? Na razie od blisko trzech lat najlepszy bez przerwy dla Niej umierają, któż będzie dla Niej żył?

...Smaczniak Józef, ks., pseudonim Nadworny (1896-1942), proboszcz w Nadwórnej. Od początku wojny organizował akcję wysyłania paczek polskim rodzinom deportowanym w głąb Rosji, kierował punktem przerzutu poczty kurierskiej na Węgry. Aresztowany przez gestapo 17 VIII 1941."

Gdy w 1923 r. ks. Józef Smaczniak zaczął pracę w Cieszanowie, miałem 10 lat i byłem uczniem szkoły powszechnej. Gdy w 1928 r. odchodził, miałem ok. 15 lat i uczyłem się w cieszanowskim Seminarium Nauczycielskim. Przez te lata miałem bardzo częsty z nim kontakt, i takim jak opisałem, takim go (dziś już jako 90-latek) zapamiętałem.

Eugeniusz Szajowski - Lubaczów, maj 2004

¹ Ks. bp Wincenty Urban- Droga krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945, Wrocław 1983, s. 126-127.

² Karolina Lanckorońska- Wspomnienia wojenne 23 IX 1939 - 5 IV 1945. Wyd. Znak, Kra-

LISY ZA BLISKO LUDZI

W tej sprawie, która ciągnie się już ponad dwa lata Maria Jabłońska zgromadziła opasłą teczkę dokumentów i pism. Przed kilkunastoma laty wybudowali wspólnie z mężem dom i zabudowania gospodarskie na końcu ulicy Zielonej w Oleszycach. "Wprawdzie byliśmy z dala od sklepów, przystanku autobusowego, szkoły, ale za to liczyliśmy na spokój i świeże powietrze. Ze względu na astmę dziecka było to dla nas szczególnie istotne" – mówi Maria Jabłońska. Jednakże niedługo mogli się cieszyć czystym nieskażonym środowiskiem. Oto Jan J. z Oleszyc, w odległości niespełna 100 metrów od ich zabudowań, założył lisią fermę. Wcześniej zlokalizowana ona była na terenie Zespołu Szkół Rolniczych, ale dyrekcja w trosce o młodzież, z trudem i to aż drogą sądową, pozbyła się kłopotliwego lokatora.

W tej sytuacji Jan J. postanowił fermę przenieść na teren swej działki, która jak wspomniano zlokalizowana jest w pobliżu domu Jabłońskich. W tym celu rozpoczął przygotowania do jej budowy. Wieść o zamierzonej inwestycji zaniepokoiła sąsiadkę. Dlatego też wysłała pismo do Urzędu Miasta w Lubaczowie. /Czyni tak ponieważ w myśl obowiązujących przepisów UM i G w Oleszycach nie może być stroną w tej sprawie gdyż burmistrzem Oleszyc jest siostra właściciela fermy/. W piśmie czytamy: "Wnoszę sprzeciw w związku z zamiarem budowy fermy zwierząt futerkowych. Głównym powodem mego sprzeciwu jest fakt, że moja córka jak i ja cierpimy na choroby układu nerwowego i alergię".

Burmistrz Lubaczowa Jerzy Zając już 5 września 2002 roku zajmuje w tej sprawie jednoznaczne stanowisko. "Wnioskowane zamierzenie inwestycyjne koliduje z ustaleniami obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego i naruszałoby art. 43 ustawy o zagospodarowaniu przestrzennym, czyli jest niezgodne z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego". Teren ten bowiem, zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego gminy Oleszyc wpisany jest jako składowa drewna, spedycja przykolejowa w Oleszycach.

Od tej decyzji Jan J. 21 października 2002 roku odwołał się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Przemyślu, które decyzję burmistrza Lubaczowa, ze względów proceduralnych uchyliło i sprawę przekazało do I instancji, czyli do Urzędu Miasta w Lubaczowie, do powtórnego rozpatrzenia. Decyzji burmistrza zarzucono, że nie zawezwano wszystkich zainteresowanych stron do zapoznania się ze sprawą.

Mimo braku ostatecznej decyzji, Jan J. sfinalizował budowę fermy i w grudniu 2002 zagościły już w niej lisy. Od tego też czasu życie rodziny Jabłońskich - jak mówią - zamieniło się w istny horror. Bliskie sąsiedztwo znacznej ilości lisów, przygotowana w tym i gotowana dla nich karma /złożona też z padliny/ powoduje, że przykre zapachy dochodzą do domu państwa Jabłońskich i czynią ich życie nie do zniesienia.

Od decyzji SKO w Przemyślu Maria Jabłońska odwołuje się do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Sąd jednak, również ze względów proceduralnych, 18 czerwca 2003 roku od-

dala skargę. Wprawdzie Sąd w pełni podzielił stanowisko wyrażone w uzasadnieniu decyzji organu I instancji, iż uzyskanie decyzji pozytywnej jest zastosowanie ustaleń miejscowego planu zagospodarowania do zamierzonej inwestycji. Decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu jest nieważna jeśli jest sprzeczna z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Skoro więc zaskarżona decyzja kasacyjna nie narusza prawa Sąd skargę pani Marii Jabłońskiej oddalił jako nieuzasadnioną.

W tej sytuacji Maria Jabłońska ponownie kieruje pismo do burmistrza Lubaczowa Janusza W. Zubrzyckiego, który pismem z dnia 15 października 2003 roku anuluje pozytywne dla niej stanowisko Urzędu Miasta sprzed roku. Nie daje ona jednak za wygraną i kieruje pismo do Rady Miasta Lubaczowa. Rada powołuje komisję, która 20 listopada 2003 roku dokonuje wizji lokalnej. W sporządzonym z tej okazji protokole czytamy: "Ferma zlokalizowana jest na wprost posesji i zabudowań w odległości 100 m od posesji Marii Jabłońskiej. Ferma zlokalizowana jest na gruncie ornym, posiada trwałe ogrodzenie z blachy o wysokości 2 m. usytuowane na betonowych fundamentach. Wewnątrz ogrodzenia znajdują się klatki z lisami. Komisja Rewizyjna stwierdziła, że działka na której zlokalizowano fermę na mapie /planie/ opisana jest jako stan istniejący: "Składowa Drewna, Spedycja Przykolejowa w Oleszycach". Skoro więc teren na którym położona jest działka ma inne przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego – to Komisja uważa że decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania winna być negatywna dla Jana J.

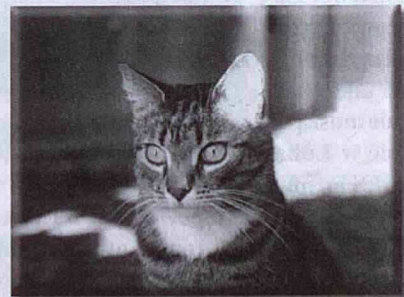
W ślad za werdyktem komisji Rada Miasta 19 grudnia 2003 roku podejmuje uchwałę w której czytamy: "Budowa fermy lisów o wielkości stada 80 sztuk na działce oznaczonej nr. ew. 897/3 położonej przy ulicy Zielonej wydano z rażącym naruszeniem prawa". Jan J. nie godzi się z tą decyzją i składa odwołanie do wojewody podkarpackiego, który pismem z dnia 9 lutego 2002 roku decyzję Rady Miasta z grudnia 2003 zakwestionował. W tej sytuacji Rada Miasta 5 marca 2004 roku uchyliła swoją wcześniejszą uchwałę. A sprawę przekazała do Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Przemyślu.

Można podziwiać i zarazem współczuć pani Jabłońskiej za jej pełną determinację batalię o prawo do czystego powietrza. Smutne jest jednak to, że w zabiegach o swoje oczywiste racje czuje się coraz bardziej osamotniona. Faktem jest, że kwestia fermy lisów ma wymiar bardziej moralny niż prawny. Ktoś inny mając świadomość, że planowana inwestycja może być bardzo kłopotliwa dla sąsiadów, wybrałby inną lokalizację. Jan J. nie miał jednak takich skrupułów i jest pewny swoich racji, a zarzuty pani Jabłońskiej traktuje jako bezpodstawne. Uważa się bowiem za swoistego eksperta od interpretacji prawa. Nawet niżej podpisanego ostrzegł, że artykuł przed drukiem na ten temat, musi być przez niego adiustowany.

Marian Ważny

MÓJ KOTEK

Zwierze które najbardziej lubię? Na tak postawione pytanie odpowiedzieli uczniowie ostatnich klas Zespołu Szkół w Nowym Lublinie. Lektura ich wypowiedzi wzrusza i budzi optymizm. Okazuje się, że w życiu młodych ludzi zwierzęta bardzo dużo znaczą i są ich serdecznymi przyjaciółmi. Omówienie wypowiedzi rozpoczniemy od tych uczniów, którzy za swych oblatujących wybrali koty. W domu mamy takiego małego rozrabiakę. Nazywa się „Ludwik” - pisze Marta Byra / II G / - kiedy tylko widzi otwarte drzwi do domu, to wbiega, idzie do kuchni i wskakuje na leżankę lub do taty na kolana. Jest on najbliższym zwierzęciem mojemu sercu. Kot jest również najbliższym zwierzęciem dla Przemysława Stec / II G /. Uwielbia on wspinać się na meble i firanki, potrafi też znieśc skoczyć na plecy, a nawet przez pierwszy tydzień usiłował spać na poduszce między rodzicami. Z kolei kot Małgorzaty Furgały nieraz śpi z nią. A jak odrabia lekcje to przychodzi do niej na kolana i zwiija się w kłębuszek zakładając łapkę za ucho i zasypia. Mój kotek, który nazywa się Kasia - pisze Beata Sałek - daje mi wiele radości. Jest mi z nią różnie. Dbam o nią jak najlepiej a nawet czytam książki o pielęgnacji tego zwierzęcia. Jest on najmilszym kotkiem na świecie. Klaudia Tabor / III G / zwierza się, że lubi spać wtulona w kocie futerko i słuchać słodkiego cichego mruczenia. Kotek Mateusza Wojtucha świetnie wspina się po drzewach, a gdy przerywa mu się sen potrafi drapać pazurami i gryźć. Przez noc śpi poza domem. Czasem bardzo wcześniej rano potrafi miauczeć i budzić wówczas cały dom.



Życie naszej kotki było pełne przygód ponieważ dwa lata temu zaginęła i bląkała się przez cały rok - pisze Dominik Pinda / V kl. SP /. Pewnego dnia zjawiała się na terenie szkoły do której uczęszczam. Podczas lekcji usłyszałem głośne miauczenie kota. Jak się okazało była to moja kotka. Po skończonych lekcjach czekała na mnie przy moim rowerze. Gdy przywiozłem ją do domu, sprawdziła wszystkie zakamarki, myślę, że wracała pamięcią do tamtych dni. Mieszka z nami do dzisiaj, urodziła dwójkę kociąt. Jest moją przyjaciółką. Wszystko rozumiem co do niej mówię. Nie uwierzyłbym, żeby kot tyle przeżył i po tak długiej wędrówce przyszedł do domu.

To piękne i że uczniowie tak ciepło piszą o tych zwierzętach. Okazuje się, że towarzyszą im one w czasie spacerów, snu, nawet nauki. Potrafią rozveselać, bawić, budzić troskliwość. Można mieć już niemal pewność, że ci ludzie gdy dorosną nie będą zwierzętom czynić krzywdy.

M.W.

Ku Europie bez barier

LUBACZÓW NIEPEŁNOSPRAWNYM (3)

Obywatele Unii Europejskiej pytani o instytucje, które są najbardziej odpowiedzialne za poprawę dostępu do otoczenia, na pierwszym miejscu wymieniają **władze lokalne**. Drogi, chodniki, wejścia i zejścia, parkingi i środki transportu, to tylko cząstka niezbędnych cywilizacyjnych przystosowań z grona architektoniczno-komunikacyjnych.



Karty parkingowe- Osoby niepełnosprawne mają w Unii prawo do otrzymania kart parkingowych, pozwalających korzystać ze specjalnych miejsc parkingowych w każdym kraju Unii, niezależnie czy jest się jego obywatelem

(a więc Lubaczowianin we Francji, ale i Paryżanka w Lubaczowie). Ten sam europejski model karty parkingowej (wzór z obu stron jak obok) wystawianej przez istniejące przy starostwach Powiatowe Centra Pomocy Rodzinie, wprowadzono również w 2002 r. w Polsce.

Czy zainteresowani i potrzebujący mieszkańcy Lubaczowszczyzny wiedzą, że mogą mieć takie karty i nie muszą się prosić w Lubaczowie i in. miastach o miejsce parkingowe?

Czy w Lubaczowie jest wystarczająca ilość wydzielonych i oznakowanych miejsc takich parkowań?

Drogi, chodniki, wejścia i zejścia... Spróbujmy przyjrzeć się naszemu miastu... Czy Lubaczów jest przyjazny osobom chorym, niepełnosprawnym, starszym, matkom z dziećmi w wózekkach? W poprzednich wycieczkach (1 i 2 część artykułu) usiłowaliśmy wejść do budynku lubaczowskiej poczty i do siedzib obu lubaczowskich banków, dziś zechcemy wejść z osobą niepełnosprawną do kościoła... Że co? Nie rozumiem. Dlaczego się Państwo śmiejecie... Czy może przewidują Państwo jakieś z tym związane problemy?

Kościół św. Stanisława i Konkatedra, Lubaczów 2003 (fot. i oprac.: A. Sz.)

Autobusy i autokary- Dyrektywa Unii gwarantuje dostęp do wszystkich nowych autobusów osobom o ograniczonej możliwości poruszania się i poruszających się na wózkach inwalidzkich. W autobusach miejskich muszą być zamontowane specjalne podjazdy, będzie wydzielone miejsca siedzące dla osób z ograniczeniami w poruszaniu się, miejsce dla psa przewodnika oraz specjalne wyróżniki kolorystyczne dla osób niedowidzących. Także nasz kraj dostosuje przepisy do tych regulacji.

Jednym z czynników prowadzących do społecznego wykluczenia (prócz np. negatywnych postaw społecznych, niskiego pozo-

mu wykształcenia, braku dostępu do miejsc zabezpieczenia społecznego, mieszkalnictwa, ośrodków zdrowia, miejsc pracy itp.) jest **utrudniony dostęp do takich miejsc użyteczności publicznej jak: instytucje edukacyjne, kultury sportu i wypoczynku**. Dzieci niepełnosprawne, które uczą się w szkołach ze swoimi pełnosprawnymi rówieśnikami, w większym stopniu rozwijają swoje społeczne i zawodowe umiejętności. Nauka w tej samej szkole jest nie tylko korzystna dla dzieci niepełnosprawnych, ale także dla ich pełnosprawnych rówieśników. Pozwala im rozumieć, że osoby z niepełnosprawnością mają prawo do pełnego i równego (takiego samego) uczestnictwa w życiu społecznym. **Prawo dziecka niepełnosprawnego do nauki razem ze swoimi pełnosprawnymi kolegami jest jedną z głównych zasad edukacji w krajach Unii Europejskiej.**

Niezależne życie nie oznacza, że osoby z niepełnosprawnością mają się obyć bez osób wspomagających i że nie potrzebują wsparcia z ich strony.

Niezależne życie - oznacza, że każdego dnia chcą i mogą sprawować taką samą kontrolę nad swoim życiem i dokonywać takich samych wyborów jak osoby pełnosprawne.



Lubaczów 2003, fot. i oprac.: A. Sz.

Po raz kolejny przyjrzymy się naszemu miastu... Czy Lubaczów jest przyjazny dla osób w starszym wieku i osobom niepełnosprawnym? Tym razem wybierzemy się z naszym młodym, niepełnosprawnym przyjacielem, na występ w naszym lubaczowskim "Domu Kultury"... Że co? Nie rozumiem. Dlaczego się Państwo śmiejecie...? Czy może znowu przewidują Państwo jakieś z tym związane problemy?

Zazwyczaj na koniec artykułu autor sili się na jakieś podsumowanie i wnioski. Ja zrezygnuję, bo... **czy naprawdę potrzeba coś jeszcze dodawać?**

Adam Szajowski, Stalowa Wola 2004

KRESOWIAK GALICYJSKI. Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. 632 32 45. **Wydawca:** Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25. Red. naczelny: Marian Ważny. Zastępca red. naczelnego: Lidia Świder. Współpracują: Augustyn Baran, Waldemar Bałda, Kszysztof Młodowiec, Adam i Eugeniusz Szajowcy, Piotr Zaborniak, Bogdan Lisze. e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl. Prenumeratę Kresowianina Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A. **Druk:** Wydawnictwo Oświatowe FOSZE, ul. Ofiar Katynia 15, 35-209 Rzeszów, e-mail: fosze@fosze.com.pl, www.fosze.com.pl

Amatorski teatr w Cieszanowie

(Cz. I)

Pojawienie się amatorskiego teatru w Cieszanowie w pierwszych miesiącach tuż po drugiej wojnie światowej, było dla tego środowiska niemalym wydarzeniem. Miasto spalone i zrujnowane celowymi działaniami ukraińskich band, ludzie dopiero co łapiący oddech wolności i jeszcze gojący rany po straconych w wojnie bliskich. Sytuacja wymagała, by zakasać rękawy, by siać i orać, podnosić miasto, wieś i otoczenie z ruin. Należało budować, odtworzyć instytucje samorządowe, spółdzielnie produkcyjne i in. W tym amoku potrzeb i pracy zjawia się pewien człowiek, i tym ludziom "od pługa i roli" mówi coś, czego się nie spodziewali usłyszeć, a jeśli już, to przypuszczaliby usłyszeć jako ostatnie. Mówi mianowicie: "A może byśmy tak zrobili teatr...?"



Franciszka Buczek, Czereśnię 1963

Antoni Pomagajbo, on to powiedział latem 1945 roku. Powiedział, i zaraz w pierwszych miesiącach powojennych przystąpił do organizowania teatralnego zespołu. Posiadał w tym kierunku predyspozycje organizatorskie i artystyczne. Jego wcześniejszy teatrzyk rozleciał się wraz z wojną, a wojenny los rzucił go do **Cieszanowa**. Po wcześniejszej działalności pozostały mu skromne dekoracje i... przede wszystkim zapal. Z pochodzenia nie był Polakiem. Wywodził się z terenów Białorusi, jednakże ze

względu na swoją orientację polityczną, po wydarzeniach rewolucji październikowej, jako oficer wojsk carskich z różnych względów nie miał miejsca w swojej ojczyźnie. Mówili, że miał ukończone studia aktorskie w Kijowie. W każdym bądź razie znalazł się w Polsce, gdzie w 1924 r. w Warszawie wziął ślub z Polką i tu w Polsce pozostał, jak się potem okazało, do końca swego życia. Mieszkał w Cieszanowie za kościołem i kamienicą Cwynara, w następnej kamienicy na dole. Jak na warunki cieszanowskie, miał dużą bibliotekę i dużo książek. Czy to zmuszony, czy dla świętego spokoju, jeszcze za okupacji niemieckiej wystawił w Proświcie sztukę w języku ukraińskim "Hołos krowi". Niektórzy śmiali się, z tego tytułu, bo to nie o krowę a o głos krwi chodzi. W 1944 r. ze swoją żoną Martą zamieszkał u **Łabiszów** na Czereśniach k/Cieszanowa. Zżył się tu ze środowiskiem Czereśnian. Niejednokrotnie przyszło mu pełnić rolę lekarza, pomagającego ludziom w różnych dolegliwościach. Stosował tylko sobie znane metody leczenia, m.in. wodą, okładami, kąpielami i ziołami. Sam chciał jakoś żyć i równocześnie pomóc innym ludziom sponiewieranym wojną, bez pracy i niejednokrotnie bez podstawowych środków do życia. Leczył i pomagał jak umiał, najważniejsze, że działało i pomagało.

Organizator teatrzyku stał się z czasem niepisanym dyrektorem i tak już nazywano go w zespole do końca. Był równocześnie aktorem, dostarczał scenariusze, dbał o dekoracje i kostiumy, które spod jego ręki wychodząc, wyglądały naturalnie i wdzięcznie jak w teatrze zawodowym.

Stopniowo powstawał amatorski zespół teatralny. Aktorami w teatrze byli głównie mieszkańcy **Cieszanowa**, ale też kilka osób pochodzących z **Czereśni**, dwie z **Kowalówki** i jedna z **Nowego Siola**. Wśród nich była młodziutka **Franciszka Buczek z Czereśni** (z domu

Adamek), późniejsza matka ks. biskupa Mariana Buczka. Byli to ludzie młodzi, pełni zapału do pracy. Cieszyli się z odzyskanej wolności i wierzyli, że to koniec koszmaru, że będzie można wreszcie żyć spokojnie i budować nową przyszłość.



Dawna siedziba Sokoła, m.in. miejsce występów amatorskiego teatru Antoniego Pomagajbo. Cieszanów 2004, fot. A. Sz.

Teatr nie posiadał własnej siedziby, pierwsze próby odbywały się na **Czereśniach** w domu założyciela i dyrektora. Później pozwolono im korzystać w **Cieszanowie** ze sceny "Sokoła". Trzeba

tu dodać i mieć świadomość tego, że Cieszanów był niemal doszczętnie spalony a budynek Sokoła nie, Niemcy mieli tu siedzibę straży granicznej.

Pierwszy wyjazdowy występ odbył się 8 grudnia 1945 r. w **Rudzie Różanieckiej i Pławowie**, gdzie wystawiali sztukę opartą na powieści J.I. Kraszewskiego pt. "Chata za wsią". W Święta Bożego Narodzenia tegoż roku wystąpili z Jasełkami w **Cieszanowie**. W styczniu 1946 r. na zaproszenie starosty lubaczowskiego Andrzeja Bednarza, występowali w **Dzikowie**, a w lecie 1946 r. w **Lubaczowie** i **Oleszycach**.



Zygmunt Binkowski, Cieszanów 1942, fot. A. Tabiński

Występ w Lubaczowie odbywał się za biletami, w sali budynku Czytelni Polskiej przy ul. Piłsudskiego (obecnie w tym miejscu znajduje się budynek apteki). **Marta Pomagajbo** w "Chacie za wsią" grała rolę ognistej cyganki Azy, **Stasia Lisowska** grała rolę Motruna a **Wisia Chomik** wdzięcznie po scenie rzucała ziarno, niby to kurom. W innej

sztuce dyrektor **Pomagajbo** jako aktor i reżyser miał rolę, w której ku ogólnej wesołości i brawom, zdejmował z siebie kilkanaście kamizelek, z których każda wydawała się być tą ostatnią a długo, długo nie była.

Franciszka Buczek, Czereśnię 2003

W czerwcu 1946 r. wyruszyli w swoje pierwsze "turnee" po woj. rzeszowskim. Były to miejscowości: **Kańczuga, Dynów, Brzozów, Strzyżów, Mielec i Rzeszów**. W Rzeszowie zyskali ogromną sympatię widzów i niegasnące oklaski. Wszystko co dobre szybko się kończy... Ponieważ członkowie zespołu wywodzili się w większości ze środowisk rolniczych, cały zespół pod koniec czerwca powrócił do stron rodzinnych z uwagi na (o prozo życia!) nawał prac polowych. [cd. nastąpi]



Adam Szajowski, Stalowa Wola, kwiecień 2004

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie mogłem pozostać obojętny na artykuł zamieszczony w ostatnim kwietniowym Kresowiaku Galicyjskim Nr 4 pt. "Gminy za Młynami". W artykule tym jednoznacznie opiera się Pan na informacjach przekazanych przez Pana Jerzego Zajacę, nie próbując nawet zasięgnąć opinii drugiej strony tj. członków Zgromadzenia Związku Gmin. Takie zachowanie nie licuje z Pana dotychczasowym bezstronnym podejmowaniem innych tematów, dlatego uważam to za wypadek przy pracy. Nie mniej pragnę przestrzec Pana przed wpadnięciem w sidła kolejnego wizjonera. Z rąk jednego, bowiem ledwo się Pan uwolnił.

W artykule powyższym ulega Pan wpływom Pana Jerzego Zajacę, którego wypowiedzi są ostatecznym werdyktem w tak skomplikowanej sprawie. Jestem przekonany, że Pan Jerzy Zajacę jest samotnym jeźdźcem działającym we własnym ściśle określonym interesie. Nie wierzę, aby Pan Starosta Józef Michalik, który nawiązuje z gminami porozumienie w sprawie wspólnej budowy basenu, mającemu w przyszłości służyć przede wszystkim młodzieży szkolnej w powiecie, popierał budowę wysypiska w tej chwili. Ulokowanie, bowiem pieniędzy gminnych w wysypisko uniemożliwi budowę basenu. Również ze strony Zarządu i Rady Powiatu nie ma takich sygnałów. Największym zmartwieniem tych gremiów jest zadłużenie szpitala, które może spowodować likwidację tej placówki z groźnymi dla powiatu konsekwencjami. Dlatego też twierdzę, że ta krucjata jest indywidualnym popisem Pana Zajacę, który wraz z innym byłym burmistrzem chce doprowadzić do "wyłożenia się" ich następców.

Jak kosztowne są takie nieprzemyślane decyzje może świadczyć fakt likwidacji wysypiska śmieci w Dachnowie, które mój poprzednik wybudował w strefie ochronnej ujęcia wody. Likwidacja tego wysypiska kosztować będzie gminę ok. 200 tys. zł. Zarzut tchórzostwa szefów gmin, którzy boją się śmiałych decyzji jest wręcz obraźliwy. Pan Jerzy Zajacę twierdzi, że koszty budowy wysypiska są wyolbrzymione. Jak więc brzmi jego wiarygodność skoro na sesji w Lubaczowie mówił o kwocie ok. 8 mln zł a już w swoim piśmie do wójtów i burmistrzów podaje przypuszczalną kwotę ok. 12 mln zł. Jeszcze dobitniejszym przykładem ogromu kosztów takiego przedsięwzięcia niech będzie wysokość niezbędnych nakładów do stworzenia Zakładu Zagospodarowania Odpadów w Młynach. Zgodnie z Planem Gospodarki Odpadami w Województwie Podkarpackim ma powstać 11 takich zakładów, obsługujących od 67 tys. w Nisku do 400 tys. mieszkańców w Rzeszowie. W zakładach tych odbywać się będzie pełne zagospodarowanie odpadów z segregacją surowców wtórnych i magazynem odpadów niebezpiecznych. ZZO w Młynach ma obsługiwać zgodnie z tym planem powiaty przemyski, jarosławski i lubaczowski. Przewidywany koszt docelowego pełnego odbioru i segregacji wszystkich odpadów w tym zakładzie przewidywany jest w wysokości 58 mln zł w latach 2004-2014. Natomiast wszystkie pozostałe wysypiska pełnić będą jedynie rolę składowisk.

Gorączka Pana Jerzego Zajacę w nakłanianiu gmin do szybkiej budowy składowiska nie ma obecnie tym bardziej sensu, że zamknięcia obecnych składowisk planowane są w dalszej przyszłości i tak np. w Lubaczowie w 2008r, w Dzikowie w 2010r, na Futorach w 2015r a w Narolu w 2028r. Ponadto argumentem za budową wysypiska ma przemawiać ogromna odległość i barykada w postaci autostrady. Odległości od wysypisk są tylko jednym z elementów cenotwórczych. Obecnie składowiska obniżają ceny odbioru śmieci, aby pozyskać ten towar. O tym, że odległość nie ma znaczenia niech będzie fakt dowozu do Młynów śmieci z Sanoka. Jest to opłacalne, ponieważ cena w Młynach jest bardzo konkurencyjna. Z tych względów uważam, że w artykule Pan Jerzy Zajacę złośliwie podejmuje próbę przeciwstawienia społeczeństwa przeciwko wójtom i burmistrzom, aby sprowokować nas do działań, które w przyszłości okażą się ogromnym ciężarem finansowym dla gmin. Będzie miał wówczas wraz z sobie podobnymi możliwość zarzucenia rządzącym nieudolność, a siebie wykreować jako męża opatrznościowego.

Rzeczywistym problemem, który nurtuje obecnie rady gmin to przeprowadzenie referendum w sprawie przejęcia przez gminy od mieszkańców obowiązku zagospodarowania śmieci. Uchwały takie podjęła większość rad gminnych i miejskich. Konsekwencją pozytywnego rozstrzygnięcia referendum będzie obniżenie kosztów odbioru śmieci i pełne uporządkowanie tego problemu w gminie. Najlepszym tego przykładem niech będzie gmina Wielkie Oczy, która w imieniu mieszkańców ogłasza przetargi na wywóz śmieci. Przetarg taki w roku ubiegłym wygrała firma z Jarosławia, która była prawie o połowę tańsza od lokalnego przedsiębiorcy. W wyniku tego mieszkańcy płacą miesięcznie po 5 zł od gospodarstwa za odbiór śmieci. Takie rozwiązanie nie nakłada na gminę ciężarów z tytułu budowy, czy utrzymania składowiska i pozwala na wykonanie innych niezbędnych inwestycji w gminach. Przed podjęciem decyzji o budowie składowiska burmistrzowie i wójtowie mieli do wyboru dwa wzorce. Model gminy Narol, w którym utrzymanie składowiska i zbiórka śmieci jest dofinansowana rocznie z budżetu gminy w wysokości ok. 150 tys. zł i trudno jest wyegzekwować od wszystkich mieszkańców obowiązków wynikających z umów indywidualnych, lub gminy Wielkie Oczy, gdzie wszyscy mieszkańcy są objęci opłatami za śmieci. W związku z tym, że i tak wszyscy płacą, śmieci są przekazywane w 100% do odbiorcy i znikły problemy z dzikimi wysypiskami. O tych przemysłeniach w artykule niestety już Pan nie wspominał.

Z wyrazami szacunku Przewodniczący Zgromadzenia Związku Gmin Ziemi Lubaczowskiej

**MAGDALENA CZERWONKA
MISS NAROLSZCZYZNY**

O tej pięknej narolczance pisaliśmy już w Kresowiaku przed dwoma laty. Wówczas to w trakcie wielkiej imprezy "Noc Świętojańska" została wybrana 'Miss narolszczyzny'. Za tym sukcesem poszły dalsze. W ubiegłym roku w Biłgoraju została wybrana "Miss Uśmiechu". Ostatnio zaś brała udział w plebiscycie na "Miss Tomaszowa Lubelskiego", w czasie którego wytypowana została do eliminacji na "Miss Polonia Nastolatek Lubelszczyzny", które odbędą się już w maju. Niezależnie od urody wyróżnia ją miły uśmiech i bezpośredni sposób bycia.

Magdalena Czerwonka jest mieszkanką. Narola. Ma 17 lat i uczęszcza do II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Tomaszowie Lubelskim. Jej zainteresowania to taniec, muzyka /uczy się gry na pianinie/ oraz psychologia. Uprawia piłkę ręczną i koszykówkę. Uwielbia słodczyce. Niedawno podpisała nawet kontrakt z agencją promocyjno-reklamową. Jednak pomimo tych sukcesów woda sodowa nie uderzyła jej do głowy. Wciąż jest tą samą sympatyczną i szczerą dziewczyną co przedtem. Jest towarzyską i nie może żyć bez przyjaciół. Największe wartości w jej życiu to rodzina i przyjaźń. Jest ambitna. Po zdaniu matury pragnie studiować filologię polską. Niezależnie od dalszej nauki marzy o karierze modelki.



Bitwa pod Kobylanką (cz. II)

Trwanie jako generał dyżurny (marionetka) przy dyktatorze powstania Marianie Langiewicz, wyraźnie nie przypadło do gustu młodemu Jeziorańskiemu, którego ambicje nie zawsze dawały się ukryć, a który marzył o odegraniu w powstaniu czołowej roli. Po przejściu z Langiewiczem granicy po bitwie pod Grochowskimi, i znalezieniu się w Krakowie, szukał wręcz okazji by przydać się ożyźnie w realnym działaniu. Jednocześnie lwowskie i krakowskie komitety J. Wysockiego i L. Mierosławskiego zaczęły zabiegać o jego względy. Gen. Wysocki nalega, aby Jeziorański objął oddział sformowany przez księcia Adama Sapiechę i w miejsce L. Czechowskiego ruszył bezzwłocznie w lubelskie. Po rozmowach obydwaj akceptują postawione nawzajem warunki. Wraz z wydaną 24 III 1863 r. w Krakowie nominacją (tekst poniżej), gen. Antoni Jeziorański otrzymuje wreszcie samodzielne zadanie.

W imieniu Komitetu Centralnego jako Rządu Tymczasowego dyrektor Wydziału Wojny do jen. A. Jeziorańskiego... Nr 32. Jen. Jeziorański za odebraniem niniejszego rozkazu uda się w woj. lubelskie i obejmie naczelne dowództwo nad siłami zbrojnymi tego województwa.

Dyrektor Wydziału Wojny J. Wysocki

Będąc w Krakowie, przywołany został przez Mierosławskiego na rozmowę. Ostatnia w niej wypowiedź Jeziorańskiego była następująca: "Polak kochający Ojczyznę nie powinien dziś pytać, kto rządzi i rozkazuje, ale gdzie jest wróg. Ja tchórzem nie podszycy. Minister Wojny Józef Wybicki z wolą Rządu dał mi rozkaz wkroczyć w Lubelskie... jestem posłuszny i jutro tam wyjeżdżam, a choćbym znalazł tylko 100 ludzi gotowych iść za mną, pójdę i będę się bić z Moskalami! I bądź pewny, jenerale, że gdyby kiedy ten rząd, którego ty dziś nie uznajesz, dał mi rozkaz zastrzelić cię, to przysięgam Bogu!, wyrok ten spełniłbym bez odwołki!... jeśli staniesz na placu boju, wtenczas, jenerale podam ci rękę, a dziś zaś żegnam..."

Gen. Józef Wysocki (1809-1873)

W Krakowie spotkał też dawnych, znanych oficerów, którzy wręcz domagali się wyruszenia z nim przeciw Moskalom. Za radą płk. Tomasza Winnickiego (późniejszy szef sztabu w bitwie pod Kobylanką) upoważnił kilku spośród nich, aby wybrali 800-1000 ludzi, którzy byliby na hasło gotowi. Do czynności tych Jeziorański upoważnił płk. Grudzińskiego, mjr. Kazaneckiego, kapitanów Komodzińskiego, Lampke i

Łepkowicza. [spotkamy ich potem w działaniach pod Kobylanką]

Tego samego dnia zaczął Jeziorański realizować zadanie i udał się do Radymna. W Ostrowie dowiedział się, że Czechowski został pod Krzeszowem pokonany, tak więc nadzieja wyjazdu do obozu oddziału, który miał przejąć, stała się nieaktualną. Komisarz hrabia Zamoyski w obecności ks. A. Sapiehy, zapewnił go, że organizacja cywilna uczyni wszystko, by w kilkanaście dni mógł realizować swoje zadanie.

W dniu następnym, kurier Jeziorańskiego przekazuje do Krakowa dla płk. Grudzińskiego i kpt. Komodzińskiego wezwanie, aby przyspieszyli wysyłkę ludzi z Krakowa. W ciągu kolejnych 8 dni miał już przesłać 800 ludzi rozkwaterowanych w obwodach rzeszowskim i przemyskim, oprócz tego ok. 1000 ludzi oczekujących wezwania, rozlokowanych w Krakowie i okolicach. Broń nadal nie nadchodziła.

Zamierzeniem Jeziorańskiego było, aby obie grupy zebrać i kilka oddziałami wkroczyć w Lubelskie. Zbieranie oddziałów obocznych pozostawił Żalplachcie Zapałowiczowi i Edmundowi Ślaskiemu. W Lubelskie Jeziorański wysłał płk. Rudzkiego z nominacją na dowódcę oddziału w okolicy Krasnegostawu i Chełma, oraz mjr. Koskowskiego celem sformowania oddziału w okolicy Łukowa. Nowy korpus Jeziorańskiego miały stanowić min. 4 oddziały po 500 ludzi. Równocześnie miały wkroczyć oddziały Żalplachty i Ślaskiego, podczas gdy już w Lubelskiem operowały oddziały Cieszkowskiego, Czerwińskiego i Grzymały, a organizowały się kolejne; Ruckiego i Koskowskiego. Na prawym skrzydle miał dowodzić gen. Waligórski, na lewym gen. Śmiechowski i płk Leleweł, w centrum sam gen. Jeziorański. To tłumaczy powód, dla którego w dniach 1-6 maja 1863 r. pod Kobylanką spotkamy potem aż 3-ch generałów.

Pod koniec marca przybywając z Krakowa do Wysocka a następnie do podprzeworskich Żurawiczek, Jeziorański obejmuje komendę nad całością przygotowań. Tu zamiast obiecanych 700 osobowego oddziału, zastał "zdemoralizowany tłum", który trzeba było do ładu doprowadzić i uzbroić. Z początkiem kwietnia padły pierwsze rozkazy, wg których kpt. Wiktor Wiśniewski, po zebraniu i przygotowaniu znajdujących się w okolicy ochotników, ma przeprowadzić całość do głównego obozu w lasach żołyńskich. Jednocześnie wezwał Jeziorański organizację wojskową i cywilną, aby do punktu zbornego w lasach żołyńskich przeprowadziła 500 ludzi z innych terenów.

Tymczasowa kwatera dowódcza w Żurawiczkach, zamienia się w dom werbunkowy. Tu przebywa Jeziorański z przerwami niemal miesiąc. W konspiracji przed policją austriacką, prowadzone są ćwiczenia, kompletowane uzbrojenie i tabor. Kolejne wołania o broń i amunicję nie przynoszą rezultatów.

W Krakowie Jeziorański znów spotkał się z Wysockim, który polecił nie ustawać w pracy nad zwieńczeniem dzieła, brzmiącego "Przygotować oddział i wkroczyć do Królestwa". Tam również zawarł Jeziorański umowę z żydowskim kupcem Libanem, na dostawę 500 sztucerów belgijskich. Z własnych funduszy kupuje 3000 ładunków, które przewozi do obozu. Skrzynkę amunicji dostarcza też gen. Waligórski.

Kawalerzyści w powstaniu styczniowym 1863 r.

24 IV 1863 r. gen. Jeziorański ponownie przybywa wraz z gen. Śmiechowskim i gen. Waligórskim do punktu koncentracyjnego w Żurawiczkach. Kpt. Wiśniewski przemieszcza oddział o ok. 15-18 km na północny zachód w lasy żołyńskie, miejsce zgrupowania powstańców z okolic Łańcuta, Żołyńi i pobliskich wsi, zwerbowanych z inicjatywy księdza Pawła Sokalskiego proboszcza parafii żołyńskiej i dowodzonych przez kpt. Kucza. Ten ostatni, zostaje komendantem całego obozu a kpt. Wiśniewski jego z-cą. Tu, w lasach żołyńskich oddział w dalszym ciągu formuje się, przybiera ostateczny kształt i niebawem wyruszając, m.in. przez Wolę Różaniecką, Różaniec, Obszę, Zamch, dotrze w lasy Kobylanki. [Co było dalej... - cdn.]



Grają!!!

Zbliżyliśmy się na półmetek rozgrywek w powiecie. Poniżej zamieszczamy wyniki z ostatnich kolejek Klasy "A" grupy lubaczowskiej. Lider z Horyńca nie zdobędzie kompletu punktów w sezonie niespodziewanie remisując u siebie z Juventą Cieszanów. Zamieszczam również tabelę od początku rundy wiosennej.



28.03.2004

Roztocze Narol – Żurawianka Żurawica 0-0, Unia Łukawiec – Start Pruchnik 0-1, Mięksisz Nowy – Victoria 2-3, Pogoń-Sokół – Walter 0-1, Ursus – Juvenia 2-2, Czarni – Zdrój 0-2, Huragan – Roztocze 0-0, Błękitni – Start 1-2, Rolnik – Zryw 3-2

04.04.2004

Start Pruchnik – Roztocze Narol 0-0, Budowlani Szówsko – Unia Łukawiec 4-2, Juvenia – Mięksisz Nowy 2-1, Zdrój – Ursus 7-0, Zryw – Czarni 0-10, Roztocze – Rolnik 4-3, Start – Huragan 0-4, Walter – Błękitni 1-0, Victoria – Pogoń-Sokół 3-1.

18.04.2004

Roztocze Narol – Budowlani Szówsko 0-3, Unia Łukawiec – Czuwaj Przemysł 0-3, Pogoń-Sokół – Mięksisz Nowy 1-2, Zdrój – Juvenia 0-0, Ursus – Zryw 2-2, Czarni – Roztocze 1-1, Rolnik – Start 5-1, Huragan – Walter 2-0, Błękitni – Victoria 3-2.

25.04.2004

Czuwaj Przemysł – Roztocze Narol 7-1, Orzeł Przeworsk – Unia Łukawiec 8-0, Zryw – Zdrój 3-5, Juvenia – Pogoń-Sokół 0-2, Mięksisz Nowy – Błękitni 4-0, Huragan – Victoria 5-4, Walter – Rolnik 2-1, Start – Czarni 0-5, Roztocze – Ursus 2-2.

			RAZEM				DOM			WYJAZD						
Nazwa			M.	Pkt.	Z.	R.	P.	Bramki	Z.	R.	P.	Bramki	Z.	R.	P.	Bramki
1.	Zdrój Horyniec	18	52	17	1	0	81-9	8	1	0	40-3	9	0	0	41-6	
2.	Walter Opaka	18	42	13	3	2	36-26	6	2	1	18-18	7	1	1	18-8	
3.	Czarni Oleszyce	18	35	10	5	3	68-33	6	2	1	37-16	4	3	2	31-17	
4.	Huragan Basznia Dolna	18	33	10	3	5	39-26	7	3	0	24-12	3	0	5	15-14	
5.	Pogoń-Sokół Lubaczów	18	31	9	4	5	44-23	6	1	2	27-8	3	3	3	17-15	
6.	Roztocze Ruda Różaniecka	18	27	7	6	5	31-34	4	3	2	19-19	3	3	3	12-15	
7.	Victoria Start Dzików	18	25	7	4	7	44-51	6	2	0	24-7	1	2	7	20-34	
8.	Rolnik Wólka Krowicka	18	19	5	4	9	33-37	5	2	2	26-14	0	2	7	7-23	
9.	Błękitni Futory	18	19	5	4	9	24-49	3	1	5	16-27	2	3	4	8-22	
10.	Start Lisie Jamy	18	17	4	5	9	14-43	2	3	4	5-16	2	2	5	9-27	
11.	Juvenia Cieszanów	18	15	4	3	11	23-43	4	1	4	16-17	0	2	7	7-26	
13.	LKS Mięksisz Nowy	18	14	3	5	10	29-45	2	1	6	14-22	1	4	4	15-23	
14.	Ursus Dachnów	18	11	2	5	11	27-52	1	4	4	13-17	1	1	7	14-35	
12.	Zryw Młodów	18	11	3	2	13	29-61	3	1	5	19-28	0	1	8	10-33	

Tabela od marca do kwietnia 2004

			RAZEM				DOM				WYJAZD				
	Nazwa	M.	Pkt.	Z.	R.	P.	Bramki	Z.	R.	P.	Bramki	Z.	R.	P.	Bramki
1.	Zdrój Horyniec	5	13	4	1	0	18-3	2	1	0	11-0	2	0	0	7-3
3.	Huragan Basznia Dolna	5	10	3	1	1	12-6	2	1	0	7-4	1	0	1	5-2
5.	Walter Opaka	5	10	3	1	1	6-5	2	1	0	5-3	1	0	1	1-2
2.	Roztocze Ruda Różaniecka	5	9	2	3	0	12-6	2	1	0	11-5	0	2	0	1-1
8.	Czarni Oleszyce	5	8	2	2	1	16-3	0	1	1	1-3	2	1	0	15-0
9.	LKS Mięksisz Nowy	5	7	2	1	2	11-8	1	0	1	6-3	1	1	1	5-5
4.	Victoria Start Dzików	5	7	2	1	2	14-13	1	0	0	3-1	1	1	2	11-12
6.	Juvenia Cieszanów	5	6	1	3	1	6-7	1	1	1	4-5	0	2	0	2-2
7.	Rolnik Wólka Krowicka	5	6	2	0	3	12-13	2	0	0	8-3	0	0	3	4-10
14.	Pogoń-Sokoł Lubaczów	5	4	1	1	3	4-6	0	0	2	1-3	1	1	1	3-3
13.	Ursus Dachnów	5	4	0	4	1	6-13	0	3	0	4-4	0	1	1	2-9
11.	Zryw Młodów	5	4	1	1	3	9-21	1	0	2	5-16	0	1	1	4-5
10.	Start Lisie Jamy	5	4	1	1	3	3-15	0	1	2	0-9	1	0	1	3-6
12.	Błękitni Futory	5	3	1	0	4	4-14	1	0	1	4-4	0	0	3	0-10

02.05.2004

Roztocze Narol – Orzeł Przeworsk, Unia Błękitni Grzeska. Błękitni – Pogoń-Sokół, Zryw – Juvenia, Zdrój – Roztocze, Ursus – Start, Czarni – Walter, Rolnik – Victoria, Huragan – Mięksisz Nowy.

05.05.2004

Huragan Gniewczyna – Unia Łukawiec, Błękitni Grzeska – Roztocze Narol

09.05.2004

Roztocze Narol – Huragan Gniewczyna, Unia Łukawiec – Polonia II Przemysł Pogoń-Sokół – Huragan, Walter – Ursus, Victoria – Czarni, Mięksisz Nowy – Rolnik, Juvenia – Błękitni, Start – Zdrój, Roztocze – Zryw.

16.05.2004

Golbalux Wiazownica – Unia Łukawiec, Polonia II Przemysł – Roztocze Narol

Czarni – Mięksisz, Rolnik – Pogoń-Sokół, Ursus – Victoria, Roztocze – Juvenia, Zryw – Start, Zdrój – Opaka, Huragan – Błękitni.

23.05.2004

Unia Łukawiec – Piast Tuczempy, Roztocze Narol – Golbalux Wiazownica Start – Roztocze, Błękitni – Rolnik, Juvenia – Huragan, Pogoń-Sokół – Czarni, Walter – Zryw, Victoria – Zdrój, Mięksisz – Ursus.

30.05.2004

Piast Tuczempy – Roztocze Narol, LKS Skołoszów – Unia Łukawiec Rolnik – Huragan, Czarni – Błękitni, Start – Juvenia, Roztocze – Walter, Zdrój – Mięksisz, Ursus – Pogoń-Sokół, Zryw – Victoria

Opracował Krzysztof Młodowiec

KRONIKA POLICYJNA



15 marca

Na Osiedlu Jagiellonów w Lubaczowie nieznani sprawcy włamali się do piwnicy Eugeniusza F. z której skradli ciężarki, gryf, ławeczki treningowe.

Antoni M. z Żuk w Lubaczowie Michałowi Ś. ukradł telefon komórkowy wartości 500 zł.

16 marca

W Lipiu nieznany sprawca włamał się do garażu Jadwigi i Emilii K. Złodziej skradł piłę spalinową, wiertarkę. Suma strat - 2000 zł.

17 marca

Na trasie Cieszanów – Lubaczów przez patrol policyjny zatrzymany został Janusz M. z Cieszanowa. Jadąc furmanką miał we krwi 1,50 promila alkoholu.

2 – 18 marca

W Lubaczowie Krzysztofowi Cz. nieznani sprawcy skradli kamerę wideo Pnasonic z ładowarką wartości 2000 zł.

23-24 marca

W Ułazowie nieznani sprawcy włamali się do Szkoły Podstawowej, z której skradli dwa głośniki Sony, wartości 400 zł.

23 – 25 marca

W Jędrzejówce nieznani sprawcy dokonali włamania do mieszkania Waldemara Ł. i ukradli telewizor, rower górski. Właściciel poniósł straty w wysokości 1500 zł.

W Horyńcu z pokoju nauczycielskiego Publicznego Gimnazjum Mateuszowi M. skradziono aparat fotograficzny wartości 1000 zł.

28 marca

W Rudzie Różanieckiej nietrzeźwy kierowca Poloneza Grzegorz O. z Babc gm. Obsza poprzez zajeżdżanie drogi funkcjonariuszom policji utrudniał wykonywanie obowiązków.

Stanisław P. z Łowczy od lipca 2003 roku do chwili obecnej, poprzez rozchylanie nóg, dotykanie narządów płciowych zmuszał dziewczynkę do czynności seksualnych.

Na trasie Cieszanów – Niemstów nietrzeźwy Leszek H. kierował Polonezem. Ponadto ma on zakaz prowadzenia pojazdów kategorii "B".

Firma "Agro – Impex" ze Stalowej Woli dokonała oszustwa. Od Tomasza F. z Lubaczowa za pomoc przy wyjeździe do pracy w Austrii pobrała 2450 zł.

W Łukawcu patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej sołtysa, który kierował Mercedeseem mimo zakazu sądowego.

W Lubaczowie miało miejsce włamanie do samochodu Fiat 126p. Nieznani sprawca skradł koło zapasowe, gaśnicę, lewak. Władysław A. poniósł straty w wysokości 300 zł.

31 marca

Stanisław S. z Lipia powiesił się na drzewie w sadzie. Przyczyną samobójstwa była trudna sytuacja finansowa rodziny i alkoholizm.

Józef M. z Narola dokonał kradzieży energii elektrycznej na sumę 2000 zł.

W Starym Lublińcu z terenu oczyszczalni ścieków na szkodę UMiG w Cieszanowie skradziono dwa transformatory i linie napowietrzną wartości 1600 zł.

4 kwietnia

Piotr G. z Lubaczowa zamówił przez internet kartę graficzną za 900 zł., a otrzymał stare gazety i puszki po piwie. Pieniądze zostały zatrzymane w Urzędzie Pocztowym w Lubaczowie.

W Oleszycach Szymon W. w 2003 roku z samochodu BMW usunął znak identyfikacyjny.

Patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Andrzeja B. z Huty Złomy. Prowadził on samochód VW Golf mając we krwi 1,07 promila alkoholu.

5 kwietnia

W Oleszycach patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej Leszka J. z tej miejscowości, który kierował samochodem VW Passat mając we krwi 1,10 promila alkoholu

Od 23 marca 2003 roku Leszek M. z Wierzbna, woj. opolskie, uchyla się od płacenia alimentów na rzecz swej córki Ewy B. z Cewkowa.

W Lubaczowie z samochodu Fiat 126p Ewie M.J. skradziono dwa dowody osobiste.

W Młodowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Justynę J. która w stanie nietrzeźwym kierowała samochodem.

7 – 8 kwietnia

W Budomierzu nieznany sprawca z użyciem broni palnej i noża dokonał rozboju na Katarzynie K. z tej miejscowości..

12 kwietnia

W Wielkich oczach kś. Andrzej W. rykoszetem od kostki brukowej postrzelił z wiatrówki Macieja P. z tej miejscowości.

12 – 13 kwietnia

W Lubaczowie nieznani sprawcy włamali się do sklepu "Wrangler" Henryka K. z Młodowa. Po wybiciu szyby wystawowej weszli do środka i zabrali bluzki swetry, koszułe. na sumę 570 zł.

Na trasie Lipsko - Jędrzejówka patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata Uno Dariusza Cz. Usiadł on za kierownicą mając we krwi 1,33 promila alkoholu.